OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

10 GROSZY

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Niedziela 14 Lutego 1932 r. | Nr. 45

Dziś Sejm uchwali budżet

Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu odbędzie się trzecie czytanie budżetu.

Wobec tego, że żadnych poprawek nie zgłoszono, samo głosowanie będzie trwało krótko. Przedstawiciele klubów złożą oświadczenia o swoim stanowisku wobec budżetu, poczem Sejm przystąpi do głosowania. Za budżetem głosować będzie Bezpartyjny Blok przeciw zaś — Kluby opozycyjne.

Komisja skarbowo - budżetowa Senatu kończy wkrótce prace nad preliminarzem i z końcem bieżącego miesiąca budżet znajdzie się na plenum Senatu. Przypuszczalnie Senat zakończy obrady budżetowe w pierwszej połowie marca. Budżet uchwalony w Senacie powróci do Sejmu celem ostatecznego zatwierdzenia. Prawdopodobnie w drugiej połowie marca zakończona zostanie sesja budżetowa ciał parlamentarnych.

Sejm podczas obecnej sesji załatwi jeszcze szereg projektów ustaw. W przyszłym tygodniu znajdzie się, zapewnie, na porządku dziennym projekt ustawy o nowymu stroju szkolnym, który został wczoraj już uchwalony w komisji oświatowej. Zkolei Sejm załatwi ustawę o zgromadzeniach, o osadnictwie wojskowych i szereg projektów, które mają ulżyć rolnictwu. Jak więc widzimy po ukończeniu obrad nad budżetem czeka jeszcze Sejm wiele pracy.

10-ta rocznica koronacji Ojca Świętego w stolicy

Wczoraj w 10-tą rocznicę koronacji Ojca Świętego Piusa XI, ks. biskup polowy Gall w asyście licznego kleru odprawił o godz. 10 rano w Katedrze św. Jana uroczyste nabożeństwo, na którem obecny był Pan Prezydent Rzeczypospolitej w otoczeniu domu wojskowego i cywilnego, członkowie Rządu z p. Prezesem Rady Ministrów Prystorem na czele członkowie korpusu dyplomatycznego, posłowie i senatorowie, generalicja, przedstawiciele władz państwowych, stowarzyszeń społecznych, bractwa kościelne oraz młodzież szkolna.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie tendencja niejednolita. Dolar 8.89

Ameryka projektuje druk banknotów

gdyż brak ich w obiegu powoduje zamieranie życia gospodarczego

LONDYN. (A.T.E.). Ministerstwo finansów St. Zjedn. ogłosiło komunikat, dotyczący projektu obniżenia pokrycia złotego dolara. Projekt ten stwierdza komunikat, nie jest równoznaczny z właściwą inflacją, gdyż „dodrukowane dolary" nie pójdą na wyrównanie deficytu budżetowego. Poza tem ustawa bankowa Stanów Zjedn. przewiduje, iż 40 proc. banknotów powinno mieć pokrycie w złocie, a obecne wynosi 67 proc. W St. Zjedn. daje się zauważyć jednakże brak środków obiegowych, wskutek czego życie jest w zastoju.

Projekt obniżenia pokrycia złotego dolara został uzgodniony przez prezydenta Hoovera i przywódców partji, wobec czego należy przypuszczać, iż w najbliższym czasie wejdzie on pod obrady kongresu.

Potwierdzeniem okropnego stanu gospodarczego w Ameryce jest fakt, że bezrobotnych liczą na 12 miljonów. Wiele miljonów ludzi kompletnie umiera z głodu Na ulicach miasta Stanów Zjednoczonych snują się tłumy żebraków. Wśród dzieci z powodu złego odżywiania szerzą się choroby Na tem tle wzmaga się niezwykle liczba przestępstw, wybuchają rozruchy i niepokojące manifestacje.

W kanadyjskiem mieście

bezrobotni rabowali sklepy przez 6 godzin

Potworne bezrobocie dokucza nietylko Stanom Zjednoczonym, ale i sąsiadującej ze Stanami Kanadzie. W miejscie kanadyjskiem St. John miały miejsce onegdaj niezwykłe wypadki, wywołane przez bezrobotnych. Tłum bezrobotnych, złożony z 3 tysięcy osób, domagając się powiększenia zasiłków i racyj żywnościowych wtargnął do pałacu rządowego, który zdemolował, a następnie począł rozbijać i grabić magazyny żywnościowe państwowe oraz sklepy prywatne. Bezrobotni steroryzowali władze i w przeciągu 6 godzin byli całkowicie panami miasta.

Na alarm mieszkańców rząd kanadyjski wysłał statek wojenny. Wieczorem w mieście zapanował spokój.

Cyniczny morderca 6 osób schwytany

Wieśniak francuski dopuścił się potwornej zbrodni

Donosiliśmy wczoraj o potwornem morderstwie, dokonanem na 6 osobach w wiosce francuskiej, Serres. Władze już zdołały wyjaśnić tajemnicę tej potwornej zbrodni.

Mordercą jest 30-l. Piotr Delafiat, który w okrutny sposób zamordował swą matkę, żonę, babkę, dwoje dzieci i wuja. Jak stwierdzono Delafiat wróciwszy późnym wieczorem do domu, rzucił się z siekierą na swą żonę i zadał jej kilka ciosów. Następnie schwyciwszy nóż rzeźnicki, rzucił się na swą babkę, wbijając jej nóż w plecy. Odgłos padającego ciała obudził wuja Delafiat. Jednem uderzeniem Delafiat wbił nóż w pierś starca. Wróciwszy do swego pokoju, zdjął ze ściany dubeltówkę, i strzelił dwukrotnie w głowę starca, masakrując następnie kolbą jego twarz i czaszkę. Morderca udał się następnie do trzeciego pokoju gdzie spała jego matka i dał kilka strzałów do śpiącej. Córeczka jego, obudzona odgłosem strzałów, zeskoczyła z łóżka. Delafiat wymierzył do dziewczynki z dubeltówki i dał strzał w głowę. Następnie zatopił nóż w sercu ostatniego swego dziecka, 6-miesięcznej dziewczynki.

Podczas przesłuchiwania zabójca zeznał z ironicznym uśmiechem: „Gdyby tam było jeszcze więcej osób, to wszystkiebym zamordował". Zapytany o powody strasznej zbrodni odpowiedział: „Nie mogłem już dłużej znieść ani mego wuja ani wszystkich innych".

SKRÓTY

Wczoraj na konferencji rozbrojeniowej w Genewie przemawiał przedstawiciel Hiszpanji Zulate, który zaproponował stworzenie międzynarodowej floty policyjnej, zniesienie lotnictwa wojskowego i umiędzynarodowienie lotnictwa cywilnego.

—:o:—

W czasie pożaru w paryskiej kawiarni dancingu „Taverne" żywcem spłonęła żona kapelmistrza i nieznanego nazwiska kobieta. Kilkanaście osób uległo ciężkiemu poparzeniu.

—:o:—

W czwartek Mussolini przyjęty został na uroczystej audjencji przez Ojca Św. Rozmowa, która odbyła się w cztery oczy, trwała około godziny.

—:o:—

Na terenie Małego Kacka policja polska schwytała mężczyznę, podejrzanego o napad na dyrekcję tramwajów w Gdańsku. Gdy schwytany usiłował uciec został postrzelony w głowę.

—:o:—

W gminie Wojcieszków, pow. Łuków, usłyszano ub. nocy o godz. 23,30 niezwykły huk. Jednocześnie odczuto silny wstrząs. Podobny wstrząs powtórzył się o godz. 7-ej rano. W pobliżu jednego z domów zauważo długą szczelinę w ziemi.

Krwawe starcia na ulicach Berlina

BERLIN. (P.A.T.). W poszczególnych dzielnicach Berlina doszło wczoraj do krwawych starć między hitlerowcami i komunistami. Trzydzieści osób jest rannych. W dzielnicy północnej wywiązała się między komunistami i narodowymi socjalistami krwawa utarczka, w czasie której 4 osoby zostały ciężko ranione, zaś 8 lżej. Aresztowano szereg demonstrantów. Nastrój w mieście podniecony.

W obliczu sprawiedliwości za zabójstwo z przed 8 laty

POZNAŃ. (PAT.) Wczoraj wieczorem przewieziono ostatecznie do Poznania przez Zbąszyń Leona Chałasę, uwięzionego we Francji pod zarzutem zamordowania przed 8-u laty w Poznaniu swego szwagra. Bezpośrednio po przewiezieniu Chałasa do sądu nastąpiło przesłuchanie jego przez prokuratora. Przesłuchanie trwało do godz. 3 w nocy.

Pod kłami wściekłego wilka

Onegdaj dostarczono do szpitala w Nowogródku Aleksandra Mazura ze wsi Nowosady i pewnego chłopca ze wsi Zapole, którzy zostali pokąsani przez wściekłego wilka. Okazało się, że wilk ukazał się we wsi Zapole, gdzie pokąsał chłopca i kilka psów, następnie pobiegł w kierunku wsi Nowosady i pokąsał Mazura. Napadnięty przy pomocy córki, wilka zabił siekierą.

Olimpjada zimowa

LAKE PLACID. Odbyły się tu skoki narciarskie do kombinacji. Pierwsze miejsce w skokach kombinacjach zajął Norweg Johan Grottumsbraaten, który miał skoki ustalone na 50 i 51 mtr. Polak, Bronek Czech zajął siódme miejsce, mimo upadku przy drugim skoku — 54 mtr. Polak zdystansował najwybitniejszych narciarzy środkowo - europejskich.

Morderca uniknął stryczka

Przewrotna żona. — Uwiedziona dobrowolnie.

Przez cały dzień wczorajszy widmo śmierci wisiało nad gmachem sądu okręgowego, gdzie toczył się proces w trybie doraźnym Hieronima Chmielewskiego z Jabłonny, potwornego mordercy i gwałciciela służącej oraz sprawcy strasznych ran, zadanych siekierą żonie.

Podsądny, wprowadzony na salę pod silną strażą policyjną, przyznał się do zbrodni, tłumacząc ją w następ. sposób:

— Służąca, 16-letnia Marjanna Walendziaków oskarżyła mnie niesłusznie o zgwałcenie. — zaczął zeznawać Chmielewski. — zrobiła to za namową mej żony. To nie było prawdą. To się odbyło dobrowolnie. Wróciłem w nocy, wydalono mnie z pracy, bo o zgwałceniu było głośno. Służąca bawiła leżące w kołysce kwilące niemowlę. Żona, jak tylko wszedłem, zaczęła na mnie krzyczeć. Zaczęliśmy się kłócić. Byłem wtedy pijany, rozstrojony. Nie wiedząc co robię, chwyciłem za siekierę. Uderzyłem żonę ostrzem siekiery w twarz. Walendziakówna widząc to, zaczęła uciekać. Dogoniłem ją na podwórzu i uderzyłem parę razy w głowę.

Wyjaśniając przyczyny swej zbrodni, Chmielewski narzekał na żonę, że go zdradzała, opuszczała dom i wyjeżdżała do Warszawy, a nadto zadawała się z wojskowymi z Jabłonny. Robiła mu zarzuty, że mało zarabia, i źle się żyje za skromne zarobki. Mówiła też, że wyszła zamąż tylko dlatego, by zmienić nazwisko. Dawno już ze sobą nie żyli, jak prawdziwi małżonkowie. Teraz Chmielewska jest w czwartym miesiącu ciąży, jednak oskarżony jest zdania, że to nie za jego sprawą...

Policjanci z Jabłonny, zeznający przed sądem, jako świadkowie przyznawali, że rzeczywiście Chmielewska była niemoralnego prowadzenia się. Taka była powszechna opinja.

Niejasno wypadała sprawa zgwałcenia Walendziakówny. Najpierw zgłosiła się prywatnie, opowiadając o zgwałceniu, później zaś chciała zameldowanie wycofać, bo nie miała gdzie iść do służby. Mówiła więc, że wszystko odbyło się dobrowolnie.

Wstrząsające wrażenie wywołał na sali ponury widok dwóch sanitarjuszy Pogotowia, którzy wnieśli na noszach ciężko poranioną Chmielewską, całą w bandażach, ze straszliwie zeszpeconą twarzą przez cięcie siekierą poprzez nos i oba policzki. Okropnie ziejąca rana twarzy, powybijane w obu szczękach zęby mogły widokiem swym przyprawić o zawrót głowy. Do tego dochodzi — śmiertelna bladość.

Na pytanie sędziów leżąca nieruchomo Chmielewska odpowiadała cichym głosem. Powtarzał jej słowa komornik. Wreszcie sędziowie postanowili zejść ze swych miejsce poza stołem i obstąpili Chmielewską dokoła.

— Czy chce pani zeznawać? — zapytał prezes Duda.

— Nie.. Chce darować. — szepce słabym głosem.

Później Chmielewska chciała zeznawać i prosiła o widzenie się z mężem, ale prokurator wydał zarządzenie przewiezienia jej do szpitala.

Następni świadkowie zeznawali o Chmielewskim korzystnie, przedstawiając go jako spokojnego człowieka, nieszczęśliwego w pożyciu z winy żony.

Sensację prawdziwą wzbudziła ekspertyza psychjatrów, którzy po gruntownem, dwukrotnem zbadaniu Chmielewskiego w przyległym do sali rozpraw, pokoju, wydali swe orzeczenie.

Według opinji lekarzy Chmielewski jest psychopatą i brak mu równowagi umysłowej. Zbrodnię popełnił w stanie silnego afektu.

Sąd doraźny po naradzie zdecydował nie wydawać wyroku, a sprawę przekazać po uzupełnieniu śledztwa do dalszego biegu, do Sądu Okręgowego.

Chmielewski stanie jeszcze raz przed sądem, ale w postępowaniu zwykłem. Groza śmierci nad jego głową została odsunięta.

W szponach demona hazardu

Tajemnice warszawskich niewolników zielonego stolika

II.

Niezapomniane spotkanie. — 1 i pół miljona. — Karta kłamie! — Resursy. — 5 dni i 5 nocy przy stoliku. — 250.000 zł. przegrane przez restauratora.

Niezapomnianem spotkaniem w kronikach warszawskiego świata niewolników zielonego stolika, była partja pokiera, rozegrana przed samą wojną również w Myśliwskim klubie. Przy stole grał konsul pewnego państwa, znany miljoner i ary stokrata, rosyjski generał i mło dy hrabia Potocki. Reszta towarzystwa odpadła od gry, nie decydując się na tak wysokie stawki. Otwarcie zaczynało się od 10 tysięcy rubli!

Hrabia Potocki był mocno przegrany. W pewnej chwili w puli było już 200 tysięcy rubli. Rozdano karty. „100 tysięcy, dla mnie" oświadczył konsul, rzucając czek z wypisaną sumą 100 tysięcy rubli na stół. „Panowie" odezwał się hrabia Potocki, „daję tę 100 tysięcy i pół miljona, ale nie mam przy sobie gotówki, proszę wobec tego opieczętować stół i karty, zaraz przyjadę ze stryjem, który za mnie przebije".

Hrabia Potocki, mimo, że była trzecia w nocy, udał się do stryja, którego obudził.

— Drogi stryju — powiedział, — mam najwyższą kar tę, pula jest moja, musisz mnie przebić, dzielimy się gotówką.

Stary hrabia natychmiast wstał i o wpół do czwartej nad ranem był już w klubie.

— Daję pół miljona, — rzucił — siadając do stolika.

Konsul był blady. Czuję — oświadczył, — że pan ma najwyższą kartę, — nie dodaję. Hrabia zagarnął czterysta tysięcy, które znajdowały się w puli. A wówczas młody Potoc ki odsłonił karty. Nie miał w nich nic!..

To był właśnie najbardziej klasyczny bluff pokierowy.

Niezwykły hazard kwitnie w Warszawie i w innych klubach. Resursa kupiecka i Resursa oby watelska zapisały się w księgach wielkich gier na długo w pamięci setek i tysięcy osób. Nie rzadko zdarzały się wypadki, że trzy dni i trzy noce z rzędu to samo towarzystwo nie opuszczało stolika.

W jednym z tych klubów rograno kiedyś rekordową partję w baka pod względem czasu gry. Miało to miejsce cztery la ta temu. Przy stoliku zasiadło dwóch miljonerów - przemysłowców, właściciel kilku kamienic i pewna obywatelka ziemska. Gra trwała od niedzie li do piątku. Grający spali na kanapkach po dwie najwyżej godziny na dobę i znów zasiadali do stolika.

W wyniku partji, jeden przemysłowiec stracił cały majątek, obywatelka zaś wygrała sumę około pół miljona złotych.

W jednym z tych klubów przegrał w pierwszym roku woj ny niejaki Wedegis dom przy ulicy Wareckiej 9, wartości 2 i pół miljona złotych.

Mimo obecnie panującego kry zysu, jeżeli chodzi o grę klubową w Warszawie, walka przy zielonym stoliku wre w dalszym ciągu i to o setki tysięcy złotych.

Przed trzema miesiącami pewien restaurator warszawski i właściciel domu przegrał ćwierć miljona złotych w jednej z wy mienionych Resurs.

Niestety, walkę tę trudno nazwać bezkrwawą. Strzał z rewolweru stale się częstokroć tragicznym epilogiem dzieła szatana gry, sprowadzającego swoje ofiary na bezdroża życia we.

R. R.

(d. c. n.)

Post

Wogóle się nie najadaliśmy
i wogóle pościliśmy
nawet w karnawale...
— Ale
że to teraz post oficjalny,
więc olej jadalny,
śledzie, kartofle lub dorsze —
oraz jeszcze gorsze
postne specjały —
będą biedne rzesze cały post
watrzęchały!...

— Tak, tak biedaczki,
szaraczki
poszczące!...
Kto majonezy, kapłony, zające
zajada,
Wam biedakom nie wypada
w poście się objadać,
— Stop! Bo źle o możnych nie
wypada gadać.

Servus.

RADJO

1.45 Przegląd prasy. 11.58 Sygnał czasu. 12.45 Muzyka lekka. 13.15 Komunikat gospodarczy. 14.45 Płyty. 15.25 — 15.45 Przegląd wydawnictw perjodycznych. 15.45 Giełda pieniężna. 15.50 Muzyka. 16.20 Radjokronika. 16.40 Muzyka lekka. 17.35 Koncert. 18.05 Program dla dzieci. 18.30 Koncert. 18.50 Rozmaitości. 19.15 Skrzynka pocztowa rolnicza. 19.30 Wiadomości sportowe 19.35 Płyty gramofonowe 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 „Na widnokręgu". 20.15 Muzyka lekka. 21.55 Feljeton. 22.10 Utwory muzyczne. 22.40 Dalszy ciąg Prasowego Dziennika Radjowego. 22.45 — 22.50 Komunikaty. 22.50 Muzyka taneczna.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Złodzieje biżuterji

Minęło dziesięć minut. Zaniepokojony chwycił ze stołu etui, lecz ku swemu przerażeniu spostrzegł, że kolja znikła. Jak szalony wbiegł do sąsiedniego pokoju. W łóżku leżała głowa wo skowa przykryta kołdrą. Podbiegł do drzwi, by zaalarmować służbę hotelową, lecz drzwi od korytarza były zamknięte na klucz w obu pokojach, druty od dzwonków były przecięte.

Dopiero po upływie prawie godziny udało mu się głośnem stukaniem zaalarmować pokojówkę, lecz kiedy wreszcie udało mu się wydostać z pokoju, sprawcy byli już daleko i znikli bez wieści. Dzięki pozostawionym śladom palców przez przestępcę, na brzytwie, udało się za pomocą daktyloskopji ustalić je go tożsamość i po niejakim cza sie ujęć go wraz ze swym wspól nikiem.

Najbardziej wyrafinowana kra dzież brylantowych kolczyków miała miejsce w czasie mojej działalności w policji Londyńskiej.

Pewnego wieczoru operę tam te szą odwiedzić miał jakiś egzotyczny książę. Obok loży zajmowanej przez księcia siedziała pani Joel, żona niedawno zmarłego miljardera w towarzystwie swej siostrzenicy. Nie potrzebuję dodawać, że miała ona na sobie piękną biżuterję. Ogólną jednak uwagę zwracały kolczyki brylan towe kolosalnej wartości. Po pierwszym akcie do loży pani Joel dyskretnie zapukano i na progu zjawił się oficer w galowym mundurze, ozdobionym orderami.

— Jestem adjutantem księcia, który zachwycony jest kolczykami szanownej pani i prosi o pokazanie mu jednego z nich na chwilkę, chce bowiem dla swej małżonki kupić podobne.

Pani Joel, rozpromieniona, bez chwili wahania wręczyła rzekomemu adjutantowi kolczyk. W międzyczasie rozpoczął się akt drugi i adjutant się nie zjawiał. Zaniepokojona wstała, by posłać kogoś ze służby do lo ży księcia, gdy we drzwiach sta nął mężczyzna w średnim wieku.

— Jestem inspektorem policji. Czy nie wręczyła pani przed kwadransem kolczyka jakiemus oficerowi, rzekomo adjutantowi z sąsiedniej loży?

Otrzymawszy odpowiedź twierdzącą powiedział jej, że pa dła ofiarą wyrafinowanego oszusta, lecz na szczęście został on ujęty i kolczyk przy nim zna leziono. Konieczne jednak jest, by wręczyła drugi kolczyk celem porównania, czy jest identyczny ze znalezionym przy oszuście.

Dla uniknięcia skandalu prosił ją rzekomy inspektor policji, by po zakończeniu aktu drugiego przyszła wraz z oczekującym ją agentem policji do po bliskiego biura policji, gdzie otrzyma swe kolczyki. Oczywiście, że nikt jej nie oczekiwał i kiedy przerażona udała się do biura policji, dowiedziała się, że zarówno adjutant księcia, jak i inspektor policji byli przebrany mi oszustami.

Mimo energicznych poszukiwań nie udało się ich ująć i „biedna" pani Joel straciła swe kolczyki.

Na zakończenie dodam jeszcze o wyrafinowanem oszustwie, jakie również miało miej sce w Londynie.

Do jednego ze sklepów jubilerskich przy Bond - street zjawiła się elegancko ubrana kobieta, która przedstawiła się za żonę znanego doktora chorób nerwowych. Długi czas wybierając „doktorowa" wybrała bransoletkę, wysadzaną brylan tami, polecając odesłać ją wraz z rachunkiem do domu. Podała przytem adres owego lekarza.

— Proszę odesłać mi tę bran soletkę o godzinie szóstej po południu — dodała wychodząc ze sklepu.

Jubiler odprowadził ją do drzwi i widział, jak wsiadała do eleganckiego powozu.

Dalszy ciąg nastąpi.

Wesoły Kącik

DOBRY MĄŻ



— Jasiu — prosiła nieraz mę ża pani Klara. — Kup elektrycz ny odkurzacz. To bardzo praktyczna rzecz i potrzebna w gospodarstwie.

— Eh! — machał ręką pan Jan. — Zawracanie głowy! Zwyczajną szczotką lepiej można sprzątnąć mieszkanie jak odkurzaczem.

I pomimo próśb żony, pan Jan nie kupował odkurzacza.

Pewnego razu pani Klara zachorowała. Doktór orzekł, że nic groźnego, ale przez parę ty godni powinna leżeć w łóżku.

— Nie martw się — pociesza ła pani Klara męża, widząc jak z zasmuconą miną szykuje się do wyjścia do biura. — Mnie nic nie będzie, a gospodarstwo też na tem nie straci. Już ja Kasię z łóżka przypilnuję, żeby dobrze sprzątała i żeby wszyst ko było w porządku.

Pan Jan ucałował żonę i wyszedł do sąsiedniego pokoju. Natknął się na pokojówkę Kasię, która ze szczotką w ręku zabierała się do sprzątania.

Pan Jan spojrzał na jej zdro we rumiane policzki, przypomniał sobie bladożółtą cerę żony i poczuł w sobie nagły przypływ młodości. Nie mógł się po wstrzymać, żeby nie pocałować Kasi.

Kasia się nie broniła.

Pan Jan przyciągnął ją do siebie i obsypał pocałunkami... Usiedli na kozetce.

— Kasiu! — dał się nagle słyszeć z sąsiedniego pokoju głos pani Klary. — Co Kasia tam robi?

— Sprzątam, proszę pani...

— Jakoś nie słyszę, żeby Kasia sprzątała.

Kasia próbowała się uwolnić z objęć pana Jana.

— Niech mnie pan puści — szepnęła. Ale pan Jan nie puszczał. Prawą ręką przygarnął ją mocniej do siebie, a lewą wziął szczotkę i zaczął nią szurać po podłodze.

— Kasiu! — rozległ się znów głos pani Klary. — Dlaczego Kasia tak wolno zamiata?

— Bo... bo tu plama jest na podłodze, proszę pani...

Pan Jan jeszcze mocniej przy tulił Kasię i energiczniej zaczął szurać szczotką.

Wreszcie zmęczony wstał.

— Kasiu! — kontrolowała znów pani Klara. — Jak idzie sprzątanie?

— Dobrze, prosze Pani. Już najważniejsze zrobione...

Pan Jan poprawił kawat, fry zurę i jeszcze raz ucałował Kasię na pożegnanie.

— Szkoda, prosze pana — szepnęła Kasia, — że u nas nie ma odkurzacza, jak go puścić w ruch bez przerwy szumi i... w drugim pokoju cały czas słychać szum...

Pan Jan uśmiechnął się poro zumiewawczo i wyszedł.

Po powrocie z biura wszedł do żony.

— Klarciu — oświadczył — postanowiłem zrobić ci prezent. Doszedłem do wniosku, że masz rację, że odkurzacz to bardzo praktyczna rzecz i potrzebna w gospodarstwie i kaz ałem ju tro przysłać.

— O, jakiś ty dobry! — zawołała pani Klara.

Napoleon Sądek.

Mąż 32 żon

Wywiad z p. M. z Piastowa.

Ożenić się raz, to już ryzyko wielkie, drugi i trzeci, to już sza leństwo, ale żenić się 32 razy to to... bohaterstwo samo.

A jednak znalazł się człowiek, który miał odwagę tyle razy wstępować w związki małżeńskie i przysięgać wierność, aż do zgonu. Rekordzistą tym jest nie żaden Amerykanin, ani muzułmanin, lecz Polak - artysta, p. Edward M., zamieszkały w Piastowie przy boku córki i swej trzydziestej drugiej żony.

Człowiek o tak bogatej przeszłości małżeńskiej jest niewątpliwie wytrawnym znawcą kobiet, posłuchajmy więc co p. M. o niej mówi.

P. M. rzeźki staruszek, chętnie wdaje się z nami w pogawędkę, zwierzając się ze swych spostrzeżeń.

— Kobieta według artystów jest sfinksem, bardzo to ładnie brzmi — zaśmiał się staruszek, — ale to jest wierutna blaga.

— Miłości, tak, jak ją rozumie mężczyzna, kobieta nie zna i nigdy jej odczuć nie potrafi. Miłość u kobiety to kwestja dobrobytu. Całe jej życie płynie pod hasłem: kto da więcej? Ten, kto jej potrafi zapewnić beztroską egzystencję, stroje, zabawę, ten jest jej ukochanym.

— Kobieta nie potrafi kochać, może czuć tylko pociąg zmysłowy, za który trzeba jej słono zapłacić. Natomiast stracha daje jej się do wytrwania w wierności. A boi się ona do tej pory, dopóki jej mężczyzna nie okaże swego uczucia, tej prawdziwej stuprocentowej miłości, bo choć ona sama kochać nie potrafi, zna jednak potęgę czaru, jakim usidla mężczyznę. Wtedy istota, zwana naszą żoną, narzeczoną, czy kochanką, zaczyna mężczyzną pomiatać, lekceważyć go, wygrywając stale atuty, jakie jej daje w rękę zaślepiona miłość mężczyzny.

— Więc dlaczego, mimo tak gorz kich doświadczeń, był pan aż ty le razy żonaty?

— Szukałem właśnie takiej wyjątkowej kobiety.

— No i znalazł pan?

Na to pytanie nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

— Czy ze wszystkiemi żonami zawierał pan śluby?

— Prawie ze wszystkiemi. Były to śluby cywilne lub też według obrządków tej religji, jaką wyznawała moje wybrana.

— Jakiej narodowości kobiety uważa pan za najlepsze żony?

— Kobiety wschodu. Miałem jedną żonę wyznania mahometańskiego, niestety umarła. Są one najwierniejsze dlatego, że mąż według pojęć wschodu jest absolutnym panem swej żony - niewolnicy. Wychowana w tych tradycjach nie śmie marzyć o jakim kolwiek nieposłuszeństwie, a już mowy niema o złamaniu wiary małżeńskiej. Dlatego też na wscho dzie nie ma dramatów miłosnych, którego mężczyznę nie stać na ku pno sobie takiej żony, jaka mu się podoba.

— No, a co pan sądzi o tych ko bietach, które mają posagi, gwa rantujące jej dobrobyt o którym wspominał pan na wstępie. Posażna panna kupuje sobie męża, a gdy on się jej znudzi, zmienia go, ongiś na gachów, a dziś na drugiego męża.

— W jakim wieku uważa pan kobiety za najbardziej podatne do zdrady?

— Po trzydziestce każdej kobiecie zdaje się, że nabyła już doświadczenia i że należy z życia korzystać jaknajwięcej.

— Czy wobec tego nie lepiej nie żenić się wcale?

— O nie! Ożenić się można ale jak powiedziałem, kobiete trzeba traktować jak rzecz, która może być potrzebna w gospodarstwie.

R. S.

NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuty na prawdziwem zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

Gdy w Wilczym Borze padł rozkaz doktora Turskiego, natychmiast rozległ się huk strzału, odbijający się głośnem echem po całej okolicy..

A potem przeszył powietrze głuchy jęk...

Obok dymu otoczył krzak, za którym stał Rolicz...

W tej samej chwili Norwin wypuścił z ręki strzelbę Piotra Tyreckiego, zachwiał się, kolana się pod nim ugięły i padł, jak podcięty kłos, głową w kierunku drzewa, za którem stała Marja z Renią...

Jan uczynił ruch w kierunku Norwina, jakby chciał skoczyć ku niemu, ale w ostatniej chwili zatrzymał się. Drżał na całem ciele. Zacisnął pięści, jakby gotując się do skoku i zażartej walki. W oczach jego błysnęły dzikie płomienie...

Tymczasem ojciec jego wydostawał się z za krzaka i machając ręką, aby rozproszyć dym, gwałtownie szukał wzrokiem Norwina...

Norwin zaś jeszcze nie podnosił się. Oczy miał zamknięte. Ręce mu zwisały bezwładnie. Trwało to tak długo, że Marję ogarnęły czarne przeczucia. Odpychała je od siebie z całej siły, lecz powracały coraz uparciej. Domyślała się, że Norwin musi odgrywać rolę ciężko rannego, że czeka, aż Jan może do niego podbiegnie, aby powiedzieć mu wtedy:

— Nic mi się nie stało! Jestem zdrów i cały!

Z pewnością tak będzie- Czemu więc ogarniał ją coraz straszliwszy niepokój?

Wpatrywała się w niego, nie odrywając oczu ani na chwilę i nawet zrobiło się jej trochę przykro, że w takiej chwili, w obliczu odtworzenia sceny zabójstwa jej męża, ponad wszystko ukochanego, ani nawet na chwilę nie pomyślała o tamtym, zmarłym, tylko o tym, co teraz grał jego rolę.

Nie mogła wszakże w danej chwili panować nad swemi myślami, które krążyły jedynie dookoła Norwina.

Ach, nareszcie!... Nareszcie drgnął, poruszył się, ale... czyżby nie mógł wstać? Cóż to może być takiego? Przecież strzelba była nabita ślepym nabojem? Więc co się tu właściwie dzieje?!

Tymczasem palce Norwina zginały się i kurczowo chwytały kępki mchu, drapiąc je paznokciami. Marja zapytywała sama siebie, dlaczego Norwin porusza tylko palcami, kiedy reszta ciała pozostaje w zagadkowym bezruchu?

O, nareszcie! Nareszcie podnosi się na łokciach, unosi ramiona...

Ale oto znów padł na mech, jakby bezsilnie, i trwał tak bez ruchu, minutę, drugą... Dlaczego?!

I czemuż znów głuchy jęk wyrwał mu się z ust pół-otwartych?

Oto podniósł się ponownie z nadludzkim wysiłkiem, aby po chwili znów paść, tym razem nawznak.

Wtem krwawa plama zaczerwieniła się na jego krawacie myśliwskim...

Widząc krew, Marja nie umiała dłużej panować nad sobą. Już nie wiedziała, co robi, ani co mówi. Krzyknęła:

— O, Jezu! Krew!

I, jak oszalała, pobiegła ku Norwinowi.

Tymczasem Rolicz też już wydostawał się z za krzaków i biegł, wlokąc za sobą strzelbę, którą trzymał za lufę. Bełkotał:

— Co się tu dzieje? Pan Norwin ranny? Jakto? Przecież sam nabijałem strzelbę...

Marja uklękła przed Norwinem, tak, jak niegdyś przed Piotrem. Zaklinała go:

— Niechże się pan odezwie... na miłość Boską!... Gdzie pana boli?

Otworzył oczy i ujrzał Marję jakby za mgłą...

Nie mógł wciąż jeszcze pojąć, jak to się stało, że jest ranny. Zresztą, nawet o tem w tej chwili nie myślał. Wszystko mu przesłaniał widok Marji, klęczącej nad nim, trzymającej go za dłonie i nachylającej nad nim swą twarz, która wydała mu się tym razem tak piękną, jak jeszcze nigdy! Promieniała w jego oczach, jakąś nieziemską, niebiańską pięknością... Uśmiechnął się do niej, wkładając w ten uśmiech całą swoją duszę...

— W którem miejscu pana boli? I czy bardzo?

— Ależ nie — odparł — nigdzie, wcale...

Faktycznie zaś cała pierś go paliła, jak ogniem. Zwłaszcza z prawej strony, nieco niżej ramienia. Ledwo powstrzymał się od jęku, ale trzymał się całą siłą, aby nie dać nic poznać po sobie.

Tymczasem Rolicz już był przy nim i wołał zrozpaczony:

— To ja, tylko ja jestem winien temu wszystkiemu! Błagam pana o przebaczenie! Dziś z rana, gdy mój syn wszedł nagle do pokoju, musiałem widocznie ze zdenerwowania pomylić naboje... O, Boże, co ja zrobiłem? O, Jezu, Jezu miłosierny!...

Norwin odpowiedział mu tylko słabym uśmiechem, znakiem ręki, jakby prosił, by nie niepokoił się o niego. Dłużej się wszakże nim nie zajmował, bo wysilał wzrok, aby lepiej widzieć Marję, której twarz wydawała mu się tonącą we mgle. Nic już nie widział poza nią, tylko jeszcze jakąś jasną główkę, spoglądającą jej przez ramię. Była to Renia.

Marja po chwili odrętwienia nagle się zerwała, wołając:

— Na cóż my czekamy? Gdzie jest doktór Turski? Pewnie jeszcze o niczem nie wie! Może jest zły, że mu przeszkodziliśmy? Wołajcie go czempręddzej!...

— Nie — szepnął Norwin — niepotrzeba...

— Dlaczego?

— Bo jeszcze moja misja nie skończona.

— Co? — zapytała gwałtownie Marja, — będąc ranny, chciałby pan jeszcze...?

— Ależ tak. — odparł z głęboką łagodnością, — nie chcę teraz psuć długo przygotowanego dzieła. Chcę doprowadzić do końca sprawę, którą przyrzekłem pani załatwić. Przecież pani mnie tak o to prosiła, pani nawet mówiła, że błogosławi chwilę, gdy przybyłem do państwa....

Wtem urwał, bo z za krzaków rozległ się głośny zew Jana:

— Piotrze! To ja! Już biegnę ci na pomoc...!

Rzeczywiście słychać było chrzęst gałęzi... i odgłos kroków Jana.

Norwin szepnął Marji:

— Oto i brat pani. Woła to, co, zapewne, wołał wówczas. Biegnie, jak biegł wtedy. Wszystko odbywa się planowo, zgodnie z przewidywaniem doktora Turskiego. Może wystarczą teraz moje dwa-trzy słowa, aby brat pani odzyskał rozum. Niechże panie ukryją się natychmiast, a i pan będzie łaskaw usunąć się narazie — dodał, zwracając się do Rolicza. — Nie wolno, aby Jan ujrzał kogoś z państwa. Proszę mnie zostawić z nim sam na sam...

Dalszy ciąg nastąpi.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

Jadzia nie miała odwagi się odezwać. Warski daremnie starał się panować nad sobą. Już chciał krzyknąć:

— Wiem prawdę! Byłaś u Mardka!

Nie zdążył wszakże, bo nagle wpadła do pokoju Polcia. Już dawno jej szukano, wołając na obiad. Teraz dopiero ją znaleziono... w łazience.

Co tam robiła?

Kąpała lalkę, świeżo otrzymaną w prezencie. Od kogo? Nie myślał nad tem wcale. Dozorca dał jej, gdy wchodziła do domu, wracając z lekcji. Powiedział, że to dla niej. Odpakowała, ucieszyła się niezmiernie i reszta już ją nic nie obchodziła. Postanowiła przedewszystkiem wykąpać lalkę, bo lalusia dopiero co przyjechała z dalekiej podróży.

Wraz z Polcią zaświecił w pokoju jakby promień słońca, tak wszystko rozjaśniała swym radosnym uśmiechem. Zawołała:

— Patrz, mamusiu, jaką śliczną lalkę dostałam.

— Od kogo?

— Dozorca mi dał. Powiedział, że to dla mnie przyniesiono.

Natychmiast wzięto na spytki dozorcę.

— Jakiś mały chłopak przyniósł — rzekł, — pytał się czy panna Polcia jest w domu. A jak powiedziałem, że wyszła na lekcję, zostawił u mnie, żebym doręczył.

Sprawa była zagadkowa.

Obiad upływał w milczeniu.

Dopiero po obiedzie, gdy Polcia pobiegła, aby dalej bawić się ze swoją nową laleczką, Warski rzekł:

— Przyznaj się! Byłaś u Mardka? I tę lalkę z pewnością on przysłał? Pamięta o swojej córce! Troskliwy ojciec!

— Mardek nie mógł przysłać. Nie ma grosza przy duszy. Leży w szpitalu i nawet jeszcze wstać nie może, ledwo mówi...

— Jesteś tak dobrze powiadomiona o jego stanie zdrowia, jakbyś dopiero co od niego wracała.

Jadzia drgnęła. Chciała odpowiedzieć mężowi bardzo ostro, przyznając się do wszystkiego i stawiając sprawę na ostrzu noża. Ale po chwili opanowała się, bo jakże teraz, dokąd się uda, co zrobi z Polcią, zwłaszcza, że Szlaja znów jest na wolności? A jednak tak była wzburzona, że już chciała mu cisnąć w twarz ostre słowa, gdy wtem...

Wtem weszła pokojówka, mówiąc:

— Posłaniec przyniósł list do pani.

Warski, nie mogąc pohamować swych nerwów, zerwał się z miejsca, i chwycił ku niemałemu zdumieniu służącej list z tacy. Spojrzała na niego, jakby przerażona, bo nigdy nie widziała mecenasa, tak podnieconego, nie zdarzyło się też jeszcze ani razu, aby tknął list, zaadresowany do żony.

Spojrzenie służącej strepiło Warskiego. Oddał szybko list Jadzi, jednocześnie każąc służącej wyjść natychmiast.

Zanim zdążyła wyjść, wyrwał list Jadzi z rąk. Ujrzał koślawy charakter pisma ręki, nieprzyzwyczajonej do częstego obchodzenia się z piórem. Zawołał:

— I to, zapewne, od Mardka... Tu Mardek, tam Mardek, wszędzie tylko Mardek i Mardek. Będę musiał uciec z własnego domu, aby się ochronić od ciągłej jego niewidzialnej obecności. Niema go tu niby, a co chwila wyziera z wszystkich kątów...

Chciał podrzeć list i cisnąć do śmieci nieczytany. A jednak ciekawość nie pozwalała mu na to. Zbyt go dręczyło pragnienie dowiedzenia się, co właściwie Mardek mógł pisać... Mimowoli zaczynał odpieczętowywać list.

Jadzia zawołała:

— Prędzej, prędzej!... Nie krępuj się!... Otwórz list, czytaj!... Teraz dopiero wychodzi cała twoja złość, ukrywana przez tyle czasu!... Ale to lepiej! Grajmy w otwarte karty! Czytaj, czytaj sam ten list, nie do ciebie adresowany, zapomnij o wszystkich prawach przyzwoitości! Pozwalam ci na to! Nie mam przed tobą nic do ukrywania!

Dotknęła jego czułej struny. Nie mógł ścierpieć zarzutu wdzierania się do tajemnicy listowej. Rzucił jej list na kolana. Zawołał:

— Masz, masz, nie chcę twoich sekretów! Wogóle nic mnie już to wszystko nie obchodzi.

Odwrócił się i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Jadzia gorączkowo otworzyła list. Słowa męża wpoiły w nią również przekonanie, że to list od Mardka. Tak była tego pewna, że ze zdumieniem czytała pierwsze słowa listu:

„Serwus, maleńka! Jestem znów zdrów i cały. Spragniony Ciebie, jak dawniej, a może nawet i jeszcze więcej. Jak się miewa „nasza" córeczka Polcia? Czy dobrze się uczy? Lepiej, niż na „mojem" wychowaniu? O, bo u nas była bardzo krnąbrna i nieznośna..."

Jadzia przecierała oczy. Te pierwsze słowa nic jej nie mówiły. Mardek? Nie, zresztą, przecież dopiero się widzieli. Pieńkowski? Nigdy nie pisałby takim tonem...

Któż to więc mógł być?

— — — — — — — —

Tymczasem w szpitalu lekarze krzątali się troskliwie koło Mardka, który dostał silnej gorączki po rozmowie z Jadzią. Pielęgniarka została surowo zganiona.

W silnej gorączce Mardek bredził, wymawiając imiona:

— Jadzia... Polcia... Szlaja...

Zrywał się z łóżka, wołając:

— Muszę iść... bronić... Puśćcie mnie... Puśćcie...

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Sobota: Katarzyny

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień dzisiejszy możemy zaliczyć do bardzo pomyślnych. Otwierają się szerokie horyzonty na przyszłość, trzeba je tylko umiejętnie wykorzystać,

Protekcja i poparcie ze strony starszych osób a także ich interwencja w sprawach miłosnych przyniesie dużo szczęścia i utrwali pozycję na przyszłość.

Urodzeni 13 lutego.

Posiadają charakter tajemniczy, są ambitni, dążą do władzy i zaszczytów, posiadają zdolności do kierowania innymi. W majątku własnem winni wystrzegać się strat przez przyjaciół. Mają szanwzbogacenia się.

Szczęśliwy miesiąc sierpień daty dnia 1, 7, 21, 31, kolor czarny z różowym, jako amulet-talizman ametyst, liczby loteryjne 3, 2, 9, 7, 1.

SOBOTA:

Teatr miejski: „Ifigenja w Aulidzie"
Adrias ‚Kochanek o północy' i ‚Rozwódka
Sztuka: „Sterowiec L. A. 3"
Bagatela; „Trader Horn".
Dom Żołnierza: „Noce bezsenne"
Promień: „Katarzyna I."
Słońce: Tarzan władca dżungli
Swit; W daleki świat
Apollo: „Cham"
Uciecha: Bezimienni bohaterowie
Wanda: Bezimienni bohaterowie
Warszawa: Arlekinada życia

Radjo

G. 11.45 Transm. z Warsz., 12.10 Muzyka, 13.10 Transm. komunikatu meteorologicznego z Warsz., 15.50 Pogadanka dla chorych w szpitalach, 16.05 Muzyka, 17.35 Transm. z Warsz., 18.05 Transm. ze Lwowa, 18.30 Transmisja koncertu z Warsz., .18.50 Rozmaitości, komunikaty, 19.00 „Rzeczy ciekawe" omówi red. Józef Bajsarowicz, 19.30 Przegląd polityki zagran., 20.00 Transm' feljetonu z Warsz.: „Na widnokręgu". 22.10 Transm. z Warsz., 22.50 Wiadomości bieżące, 23.00 Muzyka lekka i tan. z kawiarni „Roma".

Dyżur aptek:

Szczepańska 1, Kościuszki 18. Długa 66. Mikołajska 4, Podgórze, Rynek 9.

Tajemnicza śmierć dziewczyny.

Onegdaj policja sosnowiecka została zawiadomiona, że w jednym ze stawów obok rzeki Brynicy pod Sosnowcem znajdują się zwłoki pewnej dziewczyny. Wydelegowani policjanci przystąpili do śledztwa i ustalili że denatką jest 20-letnia dziewczyna, Marja Bedlechowiczówna z Sosnowca.

Tragicznie zmarła zaginęła w tajemniczy sposób przed kilka dniami, tak, że rodzina jej nie widziała nic o jej miejscu pobytu, aż dopiero onegdaj przypadkowo znalezione zostały jej zwłoki. Według zebranych dotychczas danych — zachodzi tu możliwość samobójstwa, niemniej jednak nie jest wykluczony inny powód śmierci.

Bądź co bądź sprawa się przedstawia bardzo tajemniczo i należy się spodziewać, że toczące się w dalszym ciągu śledztwo policyjne doprowadzi do rozwiązania tej tajemniczej zagadki.

Kradzież skórek lisich.

Theman Jeremiasz, zam. Tyniecka 3, zgłosił do policji, że dnia 11 bm. Majer Zuckerman z Miechowa, skradł na szkodę Mojżesza Stosera, kupca zam. Jakóba 17, 2 skórki lisie, oraz 14 skórek innych, łącznej wartości 200 zł.

Służąca — złodziejką.

W ciągu dnia wczorajszego przytrzymała policja Szczurek Stanisławę (lat 27), służącą, zam. Wielicka 3, za kradzież chusteczek i 10 zł. na szkodę swej pracodawczyni Scherman Marty.

Defraudacja p. Zachary w Tramwaju krakowskim

wzrosła narazie do 100.000 zł.

Onegdaj podaliśmy fakt, że Dyrekcja Tramwajów krakowskich zatrudniała w Kasie głównej... fabrykanta makaronu pana Zacharę, prawdopodobnie z powodu braku pracowników umysłowych... A trzeba przyznać, że p. Zachara kasę tramwajową pilnował jak oka w głowie... niemal uważając ją za swoją... Toteż, gdy szczury wygryzły dziury w kasie jego fabryki makaronu... p. Zachara łatał ją tysiączkami z kasy tramwajowej...

Z początku słyszeliśmy, że na ten cel p. Zachara wypożyczył.. sobie 75.000 złotych, w tej chwili jesteśmy już przy 100.000 złotych, Może to jakoś dalej pójdzie...

Jak się dowiadujemy p. Zachara jest sobie dosyć majętnym panem, właścicielem pięknych kamienic i fabryk, ale co z tego? Kiedy wszystko jest niby obcą własnością... Kamienice są własnością niajakiej p. Zacharowej... a fabrykę makaronu kupił jakiś biedny solicytator adwokacki ze swoim szwagrem... Ażeby tylko interes szedł...

Wielki pożar we Woli Duchackiej.

Dnia 11 lutego o godzinie 15.15 wezwano straż pożarną do Woli Duchackiej Nr. 104, gdzie wybuchł olbrzymi pożar w domu mieszkalnym Wawrzyńca Frasia, zagrażając sąsiednim zabudowaniom. Jak się okazało pożar powstał z powodu nieszczelności komina, z którego wylatywały iskry, spadające na dach domu, który się z wydostających iskier zajął, niszcząc wiązania dachu.

Straż pożarna po 3-godzinnej wytężającej pracy ogień ugasiła, zapobiegając przerzuceniem się pożaru na sąsiednie budynki. Strata wynosi ponad 2000 zł.

Tajemnicze morderstwo w Chorzowie.

Wczoraj wieczorem znaleziono w Chorzowie w kawalerskiem mieszkaniu w domu przy ul. Kościelnej l. 10, zwłoki 42-letniego Pawła Luedecke, robotnika, obecnie bez pracy, ze związanemi rękami i licznemi ranami kłótemi i tłuczonemi na głowie oraz całem ciele.

Ludecke przed 8 laty rozwiódł się z żoną i zamieszkał samotnie, mając opinję dziwaka, sadysty i zboczeńca. W jego mieszkaniu miejscowe szumowiny urządzały podejrzane schadzki. — Wczoraj wieczorem przybyła ze Świętochłowic w odwiedziny do niego siostra, a zastawszy drzwi zamknięte, zawiadomiła policję, która spowodowała otwarcie drzwi siekierą.

W pokoju panował nieład, na podłodze leżały zmasakrowane obnażone zwłoki Luedecke.

Wstępne dochodzenia stwierdziły, iż zwłoki leżały 5—7 dni. Mord popełniony został prawdopodobnie na tle seksualnem.

Na miejsce zbrodni przybyła komisja sądowo-lekarska z prokuratorem drem Kowalem z Katowic.

Policja rozpoczęła dochodzenia w celu wyświetlenia zagadkowego mordu. Z sąsiadów nikt nie może udzielić wyjaśnień, albowiem Luedecke często opuszczał Chorzów na kilka dni, udając się do swych krewnych na polską lub niemiecką stronę Śląska.

Wielkie oszustwo asekuracyjne w Poznaniu.

Jak nam donoszą, poznańskie oddziały kilku towarzystw ubezpieczeniowych oraz władze policyjne wpadły na trop sprytnie obmyślanego oszustwa asekuracyjnego. Mianowicie Alfons Gurzyński, emerytowany porucznik namówił 30-letniego agronoma Marjana Szelągowicza, aby przedstawił się jako dziennikarz Marjan Runner i aby na jego nazwisko ubezpieczył się w kilku towarzystwach na poważne sumy. Ponieważ Szelągowicz był człowiekiem silnym i zdrowym przeprowadzenia formalności ubezpieczeniowych nie przedstawiało żadnych trudności i kilka polis ubezpieczeniowych dostało się w ręce Gurzyńskiego i jego wspólników. Dnia 31 grudnia ub. r. nagle zmarł w Poznaniu Marjan Runne na gruźlicę. Kiedy do towarzystw asekuracyjnych zgłoszono polise na nazwisko Runnera, przeprowadzono śledztwo, w wyniku którego władze aresztowały Gurzyńskiego, Szelągiewicza z żoną i niejaką Wernerówną pod zarzutem oszustwa. Stwierdzono bowiem, że Runner był oddawna chory na gruźlicę i przed komisją lekarską towarzystw asekuracyjnych stawał nie Runne, a Szelągowicz.

Kolejarz aresztowany za oszustwo i zniewolenie.

W dniu 8 bm. Teofila Hornik, służąca, lat 19, zamieszkała we wsi Brzeziny Nowe gminy Jabłonnej, przyjechała do Radomia. Na dworcu podszedł do niej jakiś osobnik, jak się później okazało, kolejarz, który wszczął z nią rozmowę, wypytując ją, poco do Radomia przyjechała. Hornikówna poinformowała go, że przyjechała do Radomia w sprawach majątkowych do urzędu hipotecznego. Wówczas ów kolejarz zaofiarował jej swe usługi, ponieważ — jak powiedział jest wywiadowcą policji i ma brata komisarza policji i namówił ją, aby poszła z nim do miasta. Zaprowadził ją najpierw do restauracji przy ul. Piłsudskiego, gdzie kazał podać wódkę, za którą zapłacił otrzymanemi od Hornikówkej pieniądzmi. Następnie zabrał jej z kieszeni 120 zł., a gdy Hornikówna zaczęła płakać upewniał ją, że pieniędzy tych użyje do załatwienia jej spraw majątkowych

Następnie zaprowadził ją do hotelu Francuskiego do pokoju na II. piętrze, gdzie kazał się jej rozebrać, a gdy ona się wzbraniała, uderzył ją silnie w głowę i po dokonaniu zniewolenia zbiegł. Zajście to miało miejsce między godziną 1 a 2 popołudniu. Gdy Hernikówna oprzytomniała, udała się natychmiast do komisarjatu P. P., gdzie zdała sprawę z nieszczęścia, jakie ją spotkało.

Policja natychmiast wszczęła dochodzenia, w wyniku których okazało się, że owym zwyrodniałym osobnikiem jest kolejarz Bolesław Kaczmar, zamieszkały w Radomiu, przy ul. Jasnej 18. Jest on żonaty. Policja aresztowała go i odstawiła do dyspozycji władz sądowych.

Na marginesie powyższej sprawy należy zauważyć, że w śródmieściu Radomia istnieje hotel, w którym można zamieszkać bez zameldowania o każdej porze i który wobec tego służy za miejsce schadzek. Dziwnym zbiegiem okoliczności hotel ten sąsiaduje ze sądem okręgowym.

Zamordował żonę.

Onegdaj w nocy znaleziono na drodze w Marcyporębie Antoninę Meres, liczącą lat 22, na głowie której widniały rany, zadane nożem i jakiemś tępem narzędziem. Po przewiezieniu do domu ranna zmarła nie odzyskawszy przytomności. Dochodzenie ustaliło, że morderstwa dopuścił się mąż denatki, Franciszek Meres, a to z powodu zatargu na tle majątkowem. Za sprawcą który zbiegł zarządzono pościg. Dziś został on ujęty i odstawiony do więzień sądowych w Wadowicach. Prawdopodobnie stanie on przed sądem doraźnym.

Ruch ludności w grudniu 1931 r.

W ciągu miesiąca grudnia ub. r. zawarto w Krakowie małżeństw 157(206), w tem chrześcijańskich 130 (164). Urodziło się żywo dzieci 353 (382) nieślubnych 67 (61), w czem z małżeństw żydowskich rytualnych 24 (14). Wśród żywo urodzonych było chłopców 193(193). W tym samym okresie czasie zmarło osób 296(268 z czego miejscowych 194(193). Liczba zmarłych w szpitalach wynosiła osób 153(146). Z przyczyn śmierci najwięcej przypada na nowotwory 44, na choroby organiczne serca 40 i na gruźlicę 36. Wśród zmarłych było chrześcijan 242(222).

Poród na ulicy.

Dnia 12 bm. o godz. 1·15 poster. policji zawezwał pogotowie ratunkowe na ul. Kalwaryjską do Marji Grzebienik, (lat 16) bez stałego miejsca zam. i zajęcia, która będąc w ciąży dostała nagle bólów porodowych, przewieziono ją do szpitala św. Łazarza na oddział położniczy.

Aresztowania.

Kulwickiego Marjana (lat 22), rymarza bez stałego miejsca zam. Kulwickiego Zdzisława (lat 20), pomocnik szoferski, zam. Smoleńska 21, obaj za kradzież garderoby na szkodę nieznanego na razie właściciela.

Ponadto za szereg drobnych przestępstw przytrzymano 16 osób.

Nowa kradzież biżuterji w hotelu

Jak donoszą z Katowic, mieszkanka Wielkich Hajduk p. Dorota Berenson stwierdziła po powrocie z Warszawy do domu, że z posiadanej przez nią w stolicy walizki skradziono jej biżuterję wartości 1000 zł. P. Berensonowa mieszkała w Warszawie w hotelu Europejskim, a brak biżuterji stwierdziła dopiero po powrocie do domu. O kradzieży zawiadomiono warszawski urząd śledczy.

Pożar przy ul. Miodowej

Wczoraj o godz. 13.25 wezwano straż pożarną na ul. Miodową 21, gdzie od rozpalonego pieca kaflowego zapaliła się ścianka drewniana. Przybyła straż ogień ugasiła. Strata 50. zł.

Zatrucie gazem kloacznym.

Wczoraj popoł. wezwano Pogotowie ratunkowe na ul. Warszawską 19, gdzie się okazało, że robotnik nieznanego nazwiska uległ otruciu gazem kloacznym przy czyszczeniu kanału. Po udzieleniu mu pierwszej pomocy Pogotowie-przewiozło go do szpitala św. Łazarza.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2**